

LEŚNY RAPORT REDAKTOR JACYNY

W początkach stycznia br. na łamach „Życia Warszawy” Iwona Jacyna, dziennikarka związana z problematyką leśną od wielu lat, w dwu artykułach pod wspólnym hasłem *Ruszyła lawina* — przedstawiła sugestywnie z ekologicznym realizmem przyszłość lasów Polski. A lasom grozi zagłada na skalę nie zawsze nawet przewidywaną w katastroficznych wizjach naukowców i praktyków.

(...) Przed kilkoma laty, w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie wykonano ekspertyzę dotyczącą zagrożenia lasów. Wynika z niej, że jeśli zanieczyszczenie środowiska będzie postępować tak jak dotychczas, to za lat 20 w Polsce nie będzie lasów, ściślej — lasów iglastych, które stanowią ok. 90 proc. powierzchni leśnej.

Czy ta złowieszcza prognoza zaczyna się sprawdzać? I dlaczego właśnie w Górach Izerskich, w Karkonoszach?

Góry Izerskie są pierwszym wypiętrzeniem od zachodu. Przy najczęściej wiejących wiatrach zachodnich i południowo-zachodnich na tych górach zatrzymują się, na nie z deszczem i śniegiem spadają zanieczyszczenia z wielkich elektrowni opalanych węglem brunatnym — z naszego Turosszowa, a także z elektrowni w NRD, usytuowanych tuż nad granicą, oraz z czzechosłowackich.

Dlaczego katastrofa nabrała tak gwałtownego charakteru?

Kiedy organizm jest osłabiony, czepiają się go różne infekcje. Nie inaczej jest z drzewami. Nieprzystosowane do miejscowych warunków, od lat zatrutowane wyziewami przemysłu, osłabione drzewa są atakowane przez szkodniki owadzie i pasożytnicze grzyby. W ciągu kilku ostatnich lat w wielu partiach Sudetów masowo pojawił się niewielki motyl — wskaźnica modrzewianeczka. Do niedawna nikt o niej nie słyszał. Nie uczono o niej studentów-leśników, nie był to bowiem czynnik chorobowy. Ot, żył sobie owad, jak tysiące innych, nie wyrządzając żadnych szkód. Ale zmieniły się warunki i modrzewianeczka zagroziła górskim lasom świerkowym. Nie obeszło się bez opryskiwania lasów preparatami owadobójczymi. Mimo to sporo drzew zginęło.

Dziś przyjmuje się, że modrzewianeczka została opanowana. Ale za szkodnikiem pierwotnym (...) przyszedł szkodnik wtórny, niszczący drewno — kornik drukarz, atakujący zawsze tylko drzewa osłabione. Zespół tych czynników, plus ostry górski klimat, spowodowały zamieranie tysięcy hektarów lasów; giną one bardzo szybko — z roku na rok klęska obejmuje coraz to nowe zbocza. Jakby nie dość było katastrofy wywołanej dymami i szkodnikami, jesienią 1982 r. przeszły przez te lasy kilkakrotnie potężne huragany. Leśnicy nie nadążają z usuwaniem wiatrolomów, bo jak wszędzie, tak i tu, brakuje robotników, wozów, busów. Mimo to mają kłopoty ze zbytem surowca; z nadleśnictwa Świeradów papierówkę wożą po całej Polsce szukając chętnych. Nie lepiej jest w nadleśnictwie Szklarska Poręba (...)

Oprócz podanych przyczyn autorka widzi również historyczne uwarunkowania błędów gospodarki leśnej w drzewostanach sudeckich i stwierdza: *Giną lasy* (...) przyczyn jest kilka, a nasze pokolenie jest odpowiedzialne za ostatnią, która te lasy dobija. Pierwszą — był błąd leśników, popełniony z górą sto lat temu. Zapotrzebowanie na drewno iglaste — sosny lub świerka — skłaniało do sadzenia tych gatunków, w miejsce wycinanych lasów naturalnych, również w reglu gór-

nym. Wówczas nie rozróżniano jeszcze odmian, ras czy ekotypów danego gatunku, nie znano takiego pojęcia. Rasy czy ekotypy powstają w wyniku selektywnego działania warunków środowiska.

W minionym stuleciu nie zwracano uwagi na pochodzenie nasion i znaczne obszary zrębów zalesiono materiałem obcego pochodzenia. Błąd ten był tym powszechniejszy, im wyższa była w owych czasach kultura leśna. Dziś cierpią z tego powodu głównie lasy na naszych ziemiach zachodnich. Przy zalesieniach korzystano tam bowiem z materiału siewnego dostarczanego przez wyspecjalizowane firmy europejskie, które skupowały i mieszały nasiona z różnych regionów. Drzewa nie przystosowane do miejscowych warunków są słabsze, gorzej znoszą ostry, górski klimat, częściej łamie je okiść śnieżna, pustoszą huragany — łatwiej ulegają chorobom i szkodnikom.

Ale to dopiero połowa biedy. Od paru dziesięcioleci lasom południowo-zachodniej Polski zagroził przemysł — i nasz, i naszych sąsiadów. Pomiar i badania — prowadzone m.in. za pomocą satelitów — wykazały, że dwa europejskie centra największego zanieczyszczenia atmosfery znajdują się nad Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym i nad stykiem granic Polski, Czechosłowacji i NRD.

Wokół GOP lasy karleją i giną od stuleci. Miejsce ich zajmują kopalnie, fabryki, hałdy, miasta. Stopniowe wylesianie tego regionu dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczęło niepokoić (...) Autorka przewiduje również skutki wylesienia Sudetów (...) Następstwem огоłocenia stoków górskich z lasów będą gwałtowne powodzie i erozja, która zmyje glebę ze zboczy i zasypie nią doliny rzeczne i niżej położone urządzenia hydrotechniczne. Ujęcia wodne dla wszystkich większych miejscowości w woj. jeleniogórskim znajdują się powyżej 1000 m. Już dziś trzeba się zastanowić skąd brać wodę, bo na te ujęcia nie można liczyć. Gdy wyginą lasy w górach, wody będzie tyle — ile w danym momencie dadzą opady. W górnych partiach Sudetów, pełnych szczelin i spękań, są bowiem niekorzystne warunki dla retencji wodnej. Istotną rolę w retencjonowaniu wody spełnia gleba i ściółka leśna. A gdy ich zabraknie? Wody będzie najczęściej za mało i tylko podczas większych opadów — za dużo. Gwałtowne powodzie wyrządzać będą trudne do przewidzenia szkody. Pod znakiem zapytania znajdzie się cały przemysł wodochłonny — spożywczy, chemiczny i papierniczy — tamtego regionu.

Czy można tę katastrofę powstrzymać? Trudno zatrzymać sunącą już lawinę. A przecież nadal wielu decydentów nie zdaje sobie sprawy z ogromu zagrożenia. Nadal na pytanie o prognozę zanieczyszczeń powietrza leśnicy otrzymują w odpowiedzi życzenie, aby opracowali ochronę biologiczną, aby hodowali lasy tak, żeby chciały rosnąć w tych warunkach.

W jakich warunkach? Dziś trzeba rzetelnie i bez żadnych uników odpowiedzieć na pytanie — czy nadal i w jakim stopniu rosnąć będzie zanieczyszczenie powietrza. Bo może wysiłek, jaki wkładają leśnicy przygotowując materiał do zalesień — miliony sadzonek świerka — jest daremny? Może trzeba się pożegnać ze świerkiem w wyższych partiach Sudetów, jak pożegnaliśmy się z sosną wokół GOP?

Takich pożegnań już było więcej, choć nie wszyscy zdali sobie z tego sprawę. Kwaśne deszcze (skutek zanieczyszczenia atmosfery związkami siarki i azotu) uniemożliwiają w wielu regionach rozwój jodły. Po co wydawać ogromne środki na zalesienie górskich zboczy świerkiem, jeśli zanieczyszczenie atmosfery utrzyma się na tym samym poziomie albo będzie rosło?

Może celem leśników na tych obszarach powinna być nie hodowla lasu, lecz utrzymanie jakiegokolwiek trwałej roślinności — drzew i krzewów, byle tylko powstrzymać erozję zboczy zapominając o produkcyjnych funkcjach lasu? (...)

Ginące lasy ujawniły zaniedbania w gospodarce wodnej, a w szczególności opóźnienia w budowie zbiorników retencyjnych — większych i mniejszych, służących ochronie przed powodzią i zaopatrzeniem w wodę miast i rolnictwa (...)

W zakończeniu artykułu Martwy las podaje również wnioski z konferencji jaka odbyła się w Jeleniej Górze z udziałem premiera Romana Malinowskiego, gospodarzami Województwa i leśnikami praktykami i naukowcami.

(...) Narada w Jeleniej Górze odbyła się. Jej uczestnicy — przedstawiciele wszystkich zainteresowanych resortów — obejrżeli ginące lasy. Być może zdali sobie sprawę z rozmiaru zagrożenia. Uznano, że należy podjąć problem ratyfikacji konwencji o transgranicznym przenoszeniu zanieczyszczeń, a także powołać komisję polsko-czechosłowacko-NRD-owską dla rozważenia działań przeciw wspólnemu nieszczęściu. Konieczne jest zwiększenie sieci pomiarowej, aby lepiej rozpoznać również inne źródła szkodliwych emisji. No i należy przygotować niezbędne działania w dziedzinie gospodarki wodnej (tylko, że wszelkie działania w tej mierze wymagają dziesięcioleci). Na naradzie nie mówiono o skutkach tej katastrofy dla tamtejszych uzdrowisk, dla zasobów wód mineralnych. Ale nie trudno się ich domyślić.

Oblicza się, że katastrofa dotknęła w woj. jeleniogórskim ponad 60 tys. ha, a 5 tys. ha jest śmiertelnie zagrożonych, to znaczy, że właśnie giną lub są już martwe. Gwałtowność procesu zamierania lasu każe się obawiać, że za rok „śmiertelnie zagrożonych” będzie jeszcze 10, 20 albo 30 tys. ha. A dalej?

A jakie stąd wnioski dla leśników, którzy — na dobrą sprawę — nie wiedzą czy mają w szkółkach hodować świerki, aby je wysadzać na огоłocone zbocza, czy może jarzębinę i czarny bez. Nie utworzą one lasu, ale wytrzymają — być może — dymy z elektrowni i powstrzymają erozję gleby.

Jeśli nie ograniczy się zanieczyszczenia powietrza, katastrofy się nie opanuje i trzeba będzie ponieść wszystkie jej konsekwencje. Apele, aby leśnicy znaleźli „biologiczne metody” hodowli lasu w tych warunkach są naiwnym unikiem, niechęcią spojrzenia prawdzie w oczy, pozostawianiem leśników z problemem, który nie może być przez nich rozwiązany.

Nawet martwy las jeszcze nam służy, jeszcze jest więcej wart niż drewno, które zawiera, bo utrzymuje glebę na stokach, powstrzymuje gwałtowność powodzi. Część specjalistów twierdzi, że nie należy go ciąć, bo wyrąb i wywóz drewna nasili proces erozji zboczy. Czy jednak pogląd ten nie wynika — po części choćby — z olbrzymich trudności z wyrębem, zrywką i wywozem drewna w nadleśnictwach, którym brakuje i ludzi i sprzętu?

Drewno w leśie zamarym 2—3 lata temu uległo już zniszczeniu, może mieć tylko wartość opałową, a warunki jego pozyskania są zbyt trudne, toteż nie jest to opłacalne. Ale ten las, który właśnie zamiera — zawiera jeszcze cenny surowiec. Zdaniem innych specjalistów — ratowanie tego surowca nie spowoduje żadnych dodatkowych szkód. Drzewa wycina się przecież, nie niszcząc przy tym systemu korzeniowego, a odsłonięte powierzchnie zadarniają się bardzo szybko, co skutecznie chroni zbocza przed erozją. Warto rozważyć, czy nie należy jednak uratować przynajmniej części surowca, którego w najbliższych latach zabraknie. Ale w tym celu leśnicy muszą otrzymać rzeczywistą, efektywną pomoc.

Ratowanie surowca — to jedna, doraźna sprawa, a druga — to skutki utraty lasów na znacznych obszarach gór. Trzeba to brać pod uwagę. I trzeba liczyć — ile kosztuje oszczędzanie na ochronie atmosfery. Podobna lawina nieszczęść jak w lesie, może się wydarzyć poza lasem. Wielu skutków skażenia środowiska przyrodniczego jeszcze do końca nie znamy.

W drugim artykule pt. Pozorne bogactwo autorka zajmuje się lasami w Polsce Północnej na terenach najbardziej dotkniętych szkodami spowodowanymi mniszką, huraganami, powodzią i okiścią.

(...) Od kilku lat wiadomo, że ponad czwartej części powierzchni naszych lasów — całemu niemal północnemu i północno-zachodniemu pasmu — zagroziła brudnica mniszka (...) Mimo chemicznej walki, która objęła już w 1982 r. 2,3 mln ha (przy 8,5 mln ha ogólnej powierzchni lasów) na poszczególnych drzewach bywało 20—30, a w skrajnych wypadkach nawet ponad 50 tys. małych, żarłocznych gąsienic (...)

Wydaje się, że gradacja brudnicy mniszki, czyli gwałtowne narastanie liczebności szkodnika, już się załamuje; owad staje się mniej płodny, ulega chorobom; to znaczy, że rośnie opór środowiska — nasilają się czynniki hamujące rozwój brudnicy. Nadal jednak zagrożone są lasy pasma nadmorskiego, a także zielonogórskie; szkodnik przesuwa się na zachód. Przewiduje się, że w 1983 r. chemiczne zabiegi (zamglawianie preparatami owadobójczymi) trzeba będzie przeprowadzać jeszcze na powierzchni ok. półtora miliona hektarów (...)

Ale jedna bieda, to nie bieda. Leśnicy nie zdołali jeszcze opanować gradacji brudnicy mniszki ani usunąć wydzielającego się posuszu, gdy przyszły śniegołomy, wiatrołomy, wreszcie powódź i susza (...)

W wielu północnych województwach, zwłaszcza w pilskim, szczecińskim i koszalińskim znaczne obszary młodych lasów zniszczyły śniegi. Usunąć taką połamana gęstwę, aby posadzić nowy las — to ogromna praca.

Susza minionego roku spowodowała wahnienie poziomu wód gruntowych na niektórych terenach Borów Tucholskich nawet o ponad metr. Tego również wiele drzew nie wytrzymało. Cóż robią leśnicy? Szacują straty, określają wielkość posuszu, tną i wywożą drewno z lasu. Trwa to już od miesięcy, ale w wielu leśnictwach sytuacja się nie zmienia: drewno z lasu się wywozi, a posuszu jest ciągle tyle samo, bo zamierają następne drzewa.

Kamieniem, który uruchomił lawinę nieszczęść w lasach na północy kraju była gradacja brudnicy mniszki. Gdy dziś przemierza się kilometry lasów, można obserwować kolejne ogniwa tego łańcucha klęsk. Drzewa, osłabione i zamierające w wyniku żeru brudnicy, zaatakowały szkodniki wtórne, żerujące pod korą i w drewnie. Wskutek przerzedzenia się lasu następuje naruszenie stosunków wodnych: gdy ubywa drzew — potężnych pomp wysysających wodę z gruntu i oddających ją powietrzu, miejscami — mimo panującej ostatnio suszy — teren się zabagnia, giną podtopione drzewa, które jeszcze przetrwały. Gdzie indziej odsłonięte dno zachwászca się, pojawia się trzcinnik — wysoka, zwarta trawa, wielki wróg leśnika. To już jest ostatnia faza unicestwienia lasu. Trzeba dzieło zaczynać od początku — orać, sadzić, pielęgnować i czekać kilka pokoleń, aż las się odrodzi (...) A należy sądzić, że to jeszcze nie koniec. Lawiny jeszcze nie udało się powstrzymać — działają nadal wszystkie czynniki unicestwiającego las: szkodnik pierwotny — brudnica mniszka, szkodniki wtórne — cetyńce, korniki, szkody po huraganach, opadach śnieżnych, powodzi i suszy nie zostały do końca uprzątnięte, w lasach jest bardzo dużo posuszu, który stanowi zagrożenie dla drzew jeszcze zdrowych (...)

Czy te klęski to w każdym przypadku działanie siły wyższej, na którą nie mamy wpływu, której nie jesteśmy w stanie opanować?

Gradacje (...) zdarzają się w różnych warunkach. Przyczyna tego zjawiska nie jest znana. Natomiast człowiek swoją gospodarką sprzyja nasilaniu się gradacji — przede wszystkim wprowadzając monokultury (...)

Lasy zatraciły charakter naturalny, a drzewa w tych warunkach stały się słabsze, mniej odporne. Stan zdrowotny naszych lasów od wielu dziesięcioleci budzi poważne obawy. Lasy są stale z różnym nasileniem nękane przez szkodniki. W tej sytuacji szczególnie potrzebna była dbałość o stan sanitarny lasów, to znaczy o usuwanie z lasów drzew chorych, zasiedlonych przez grzyby i szkodliwe owady, zamierających.

Było z tym różnie, najczęściej niedobrze. Niskie stawki i łatwość zatrudnienia poza leśnictwem powodowały stały niedobór robotników leśnych niemal we wszystkich leśnictwach. Cały wysiłek kierowano na wykonanie nadmiernie wysokich planów wyrębowych. A potem drewno nie było w porę wywiezione z lasu, miliony metrów sześciennych drewna nie okorowanego (korowanie zapobiega rozpowszechnianiu się wielu szkodników wtórnych) pozostawało w lesie wiosną i latem. Na systematyczne oczyszczanie lasu — wykonywanie cięć sanitarnych, palenie pozostałych po wyrębach gałęzi itp. zwykle nie wystarczała ani robotników, ani czasu.

Zdarzało się, w minionych latach wielokrotnie, że pod pozorem cięć sanitarnych wyszukiwano i wybierano z lasu drewno o określonych wymiarach, aby sprostać wymaganiom asortymentowym. Pozostawiano natomiast drzewa chore, bo rzeczywiście cięcia sanitarne „nie robiły planu”. W rezultacie zarówno stan zdrowotny, który się określa nasileniem procesu asymilacji i w ślad za tym — tempem wzrostu drzew, jak i stan sanitarny (pozostawianie w lesie posuszu, drewna nie okorowanego itp.) systematycznie się pogarszały i sprzyjały rozwojowi szkodników.

Również za szkody spowodowane huraganami winę ponosi nie tylko żywioł. Straszliwe spustoszenie, jakie poczyniły huragany w ciągu ostatnich dwóch lat w woj. gdańskim, tamtejsi leśnicy przypisują błędnej gospodarce: „Wśród przyczyn katastrofalnych szkód jakie wyrządził huragan w Nadleśnictwie Starogard w latach 1980, 1981 stwierdzono również w kilkunastu przypadkach szkodliwe zaplanowanie rębni III, co przy dopuszczeniu do bezkrytycznej realizacji dużej powierzchni. Rębni III należy stanowczo unikać na siedliskach bagiennych i wszędzie tam, gdzie grozi bezpośrednie działanie wiatrów na ścianę lasu, np. od strony pól (...)

Jak widać, właściwa polityka leśna i prawidłowa gospodarka mogły zmniejszyć klęski, jakie w ostatnich latach spadły na lasy. Dziś polityka ta zmieniła się. Podobno nie narzuca się leśnikom określonych sortymentów, nie zmusza się do plądrowania lasu w ich poszukiwania. Ale tego za mało. Na koniec września 1982 r., w lasach było ok. 13 mld m sześć. posuszu. Nie ma pewności, że wielkość ta nie wzrośnie nawet bez pomocy huraganów, a przecież wichury spowodowały już nowe szkody. Aby ten posusz usunąć do wiosny, gospodarstwu leśnym potrzeba sprzętu — urządzeń do załadunku kłód, transportu dla drewna i dla dowozu brygad roboczych, butów gumowo-filcowych, aby ludzie mogli pracować i w deszczu i w śniegu. I części zamiennych do wszystkich urządzeń (...)

Jeżeli leśnictwo nie otrzyma tego, co w tej krytycznej sytuacji jest mu niezbędne, katastrofa może być znacznie większa. Obumarłe drzewa są zasiedlone przez szkodniki, które wiosną wylecą i zaatakują drzewa jeszcze zdrowe. Ze szkodnikami wtórnymi walczyć trudniej niż z pierwotnymi, które żerują na liściach. Pre-

paratami chemicznymi z samolotów korników ukrytych pod korą zwalczać się nie da. Jedynym warunkiem skutecznego działania jest poprawa stanu sanitarnego lasów (...)

Drugim nie mniej ważnym i pilnym zadaniem jest zalesienie powierzchni pozbawionych drzew. Trzeba się spieszyć; bo zabagnione i zachwaszczone powierzchnie zalesić na powrót dużo trudniej. I znów trzeba ludzi, odpowiedniego sprzętu i materiału sadzeniowego. Dziś leśnicy rozstrzygają, jakie lasy będą tu rosły za sto lat. Dziś — bogatsi doświadczeniem mogą odstąpić od dostosowywania lasów do potrzeb i upodobań przemysłu. Mogą uczynić je nieco bardziej naturalnymi, a przez to zdrowszymi. Pod warunkiem jednak, że będzie w szkółkach odpowiedni materiał.

Trzecie ważne zadanie — to zagospodarowanie cennego surowca, którego jest w tej chwili pozorny nadmiar.

Pod tartakami w województwach północnej Polski leżą zwaly kłód. Tartaki ich nie potrzebują, bo nie nadążają z przetarciem (...)

W związku z klęską w lasach Komitet Gospodarczy Rady Ministrów wydał decyzję nr 3, która przewiduje dostarczenie pewnych dodatkowych środków dla leśnictwa. Decyzja ta nie objęła przemysłu tartaczego, który ma również zwiększone zadania, a więc i potrzeby — sprzęt, części zamienne i te upragnione buty gumowo-filcowe.

Zrzeszenie występuje o zmniejszenie odsetków od kredytów bankowych na gromadzenie znacznie zwiększonych zapasów surowca, aby nie obciążać kosztów produkcji.

Nie wszędzie jest taki nadmiar surowca, jak na północy kraju. W województwach centralnych i południowych surowca brakuje. Podjęto decyzję o jego przetrzuceniu (...) ale brak ładowarek. Ręcznie nie załaduje się tych setek tysięcy metrów sześciennych (...) Jeśli drewno nie zostanie przetarte do maja, a kora spalona, brudnica mniszka — zdaniem prof. dr Zbigniewa Sierpińskiego, wybitnego specjalisty w dziedzinie ochrony lasu — może zaatakować lasy centralnej i południowej Polski, dotąd nie zagrożone przez tego szkodnika (...) Surowiec ratować trzeba ale sytuacja jest na tyle alarmująca, że konieczne jest profilaktyczne stosowanie zabiegów chemicznych wokół wszystkich tartaków, do których przewiezie się zakażone drewno. Tego typu zabiegów profilaktycznych nigdy dotychczas w lasach nie stosowano (...) nie wolno, nie powinno się tego zaniechać”.

Proszę o wybaczenie tych może zbyt obszernych cytatów, sędzę jednak, że spojrzenie red. Jacyny na las i gospodarke leśną nie tylko porządkuje wiele dobrze znanych problemów, ale również uświadamia leśnikom i nieprofesjonalistom konieczność ratowania lasów dla nas, i naszych następców. Wprawdzie bronią autorki są tylko słowa przelane na papier wytworzony z surowca pochodzącego z lasu o który tak stanowczo walczy, ale miejmy nadzieję, że nie zostały napisane na próżno.